

# WIECZORY RODZINNE



**TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY**

# WIZERUNKI KRÓLÓW i KSIĄŻĄT POLSKICH

w zeszytach do kolorowania z tekstem  
ułożonym przez *H. MOŚCICKIEGO*

nabywać można w pierwszorzędnym księgarniach  
i składach materiałów piśmiennych i zabawek

WYDAWNICTWO I SKŁAD GŁÓWNY

52. 109. 6.

**A. CHLEBOWSKI i S-ka**

Warszawa, Chmielna 61. Telefon 194-06.

MAGAZYN UBRAŃ DZIECINNYCH

**M. ALBERTI**

Marszałkowska 129, tel. 196-41.

Poleca bieliznę, sukienki, ubranka, okrycia, kapelusze, trykotaże, wyprawki dzieciinne, szkolne mundurki, fartuszki i t. p.

52. 101. 46.

**STANISŁAW SZALAY**

APARATY FOTOGRAFICZNE

LATARNIE CZARNOKSIĘSKIE

PRZEZROCZA

ZAWA — CHMIELNA 40

12. 110. 5.

**JAN FRUZIŃSKI**

KAKAO OWSIANE

Zalecane przez pp. lekarzy jako pożywne, lekkostrawne dla dzieci i osób cierpiących na żołądek.

Żądać we wszystkich pierwszorzędnym handlach.

6. 111. 5.

W ADMINISTRACYI

„Wieczorów Rodzinnych“

I W KSIĘGARNIACH

SĄ DO NABYCIA

NASTĘPUJĄCE ZAJMUJĄCE I TANIE

**KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.**

*Warren Bell.* Tajemnice szkoły  
cena w opr. płóc. . . . . kop 75

*K. May.* Kiang-lu czyli Rozbójnicy chińscy . . . . . „ 75

*H. Malot.* Roman Kalbris . . . . . „ 75

*Kapitan Mayne Reid.* Zdzierazce czupryn . . . . . „ 80

*A. Grudzińska.* Mnich, powieść historyczna . . . . . „ 60

*Wł. Umiński.* W krainie wschodzącego słońca, pow. z życia dzieci japońskich z rycinami w oprawie . . . . . rb. 1

*W. Umiński.* Synowie puszczypowieść . . . . . „ 1

*K. May.* Karawana Niewolników z rycinami . . . . . „ 1

Na żądanie, książki wybrane, wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

ROZMAITOŚCI.

**Niezbędne pożywienie.**

Jeden z paryskich dzienników podał, na mocy dokładnych obliczeń, ilość chleba spożywanego przez mieszkańców różnych krajów. Otóż przekonywamy się z tego, iż pierwsze miejsce zajmuje Dania, gdzie przypada rocznie na głowę 287 kilogramów chleba; w Belgii jeden człowiek potrzebuje 274 klg., we Francji 234, w Szwajcarii 212, w Niemczech 209, w Hiszpanii i Austrii około 195, w Rosji 173, we Włoszech 125, a najmniej to w Portugalii, bo 102 klg. rocznie.

Rozwiązanie Rebusa z № 13.

Na złodzieju czapka gore.

**POCZTÓWKI**

KOPIE Z OBRAZÓW W BARWNYM WYKONANIU I NA PAPIERZE  
BROMOSREBRNYM POLECA W WIELKIM WYBORZE HURTOWY SKŁAD

TOWARZYSTWA

**A. CHLEBOWSKI i S-ka**

w Warszawie Chmielna 61.

# WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.



## JEMIOŁA.

Szczęśliwa, wesola,  
 Że słońca blask chłonie,  
 Wyrosła jemiola  
 Na sosny koronie...

Wyrosła bez troski,  
 W olśnieniu, w zachwycie,  
 Ssąc nektar ros boski  
 I rozkosz i życie...

Śniąc światów obszary,  
 Patrzyła z pogardą,  
 Na sosny pień szary,  
 Na dolę jej twardą...

I czuła zdumienie,  
 Nieb bliska ołtarza,  
 Że sosna korzenie  
 Swe w prochu tak tarza...

Wtem groźnych burz gońce  
 Wichr przywiął ponury;  
 Błękity i słońce  
 Zasnuły w krąg chmury...

Blask gromów czerwony,  
 Skroś przeszył mrok szary,  
 Wichr przygiął korony —  
 Skrzypnęły konary...

. . . . .  
 Gdy wkrótce po burzy  
 Powstały drzew czoła,  
 Samotna w kałuży  
 Leżała jemiola...

Że w ziemi korzeniem  
 Nie tkwiła głęboko —  
 Wiatr zdarł ją swem tchnieniem  
 I zrównał z opoką...

*Wiktor Dzierżanowski.*

# Sprzymierzeńcy.

POWIEŚĆ Z ROKU 1812.

(Ciąg dalszy)

Z. MORAWSKA.



utuzow zaś odebrał odpowiedź:  
„Nie ustępować! Żadnych układów! Trzeba pomścić najechane nasze ziemie! Napoleon goni resztkami sił, jeżeli chce układów. Wybić jego wojska do nogi, nie oszczędzać polaków. Prędzej oddam ostatnią koszulę, niż piędź ziemi tym buntownikom.“

Aleksander I-szy  
Cesarz Wszech Rosyi \*)

Kutuzow pewnym był tej odpowiedzi, nie pokazał jej jednak Napoleonowi.

Przesłał tylko grzeczny list, że odpowiedź nie nadeszła, powtarzając żądanie zawieszenia broni.

Potrzebne mu to było do wyćwiczenia całej nowej ruchawicy i do pomnożenia swych sił nowozaciężnymi.

Napoleon po otrzymaniu żądania zawieszenia broni, syknął:

— Polacy są najbardziej zapalczywi do walki! Ciągłe im się coś marzy!...

I napisał własnoręcznie.

„Postanowiłem zawieszenie broni; nie rozpoczynać żadnych kroków do chwili nowego mego rozkazu.“

Napoleon, cesarz francuzów.

Poczem zawołał pełniącego w owej chwili obowiązki adjutanta:

— Monsieur Clinot, pojedziesz z tem jaknajśpieszniej do obozu księcia Józefa Poniatowskiego. Dobierzesz kilku ludzi.

Clinot odebrał papier i w tej chwili przebiegł myślą, kogo by dobrać.

— Prócz francuzów możesz wziąć i dwóch polaków; oni najlepiej wiedzą, gdzie się Poniatowski znajduje.

Adjutant skłonił się i poszedł do kwatery Chłapowskiego.

Zastał go mocno wzburzonym.

Rozmawiał właśnie z Olszakiem, który stojąc z należytyym szacunkiem, wydawał się jednak jakby niespełna rozumu.

Mówił urywanym głosem:

— Wielmożny jenerale, to coś nadzwyczajnego... nie wierzę w czary... a jednak...

— Cóż nowego? — zapytał jenerał.

— Dwa razy udało mi się pochwycić tę wiedzmę; dwa razy podetknęła mi pod nos jakąś flaszeczkę, upadłem jak długi. Gdym powstałem, zniknęła, ani jej śladu!

— Hm!... — mruknął Chłapowski.

I zamyślił się.

Kilku już żołnierzy powtarzało mu rozmaite rzeczy o tej wiedźmie.

Ten ją pochwycił za głowę, a gdy chciał przytrzymać, wysliznęła się, a w rękę żołnierza pozostała jakaś czarna, cuchnąca maź.

Ów złapał za nogę, którą tak wierzgnęła, że żołnierz się przewrócił.

Barnaba znów opowiadał:

— Chwyciłem ją w pół, dała mi w twarz; mam dotąd czerwoną plamę, której zmyć nie mogę!

Rzeczywiście miał czerwoną pręgę na lewym policzku.

Mimo ten ślad widoczny, jenerał posądział ich wprost o strach zabobonny, który nie pozwalał im spełnić rozkazu.

Trzeba zaś było go spełnić, bo Napoleon raz zapytał:

— Czemu nie przyprowadzają tej wiedźmy, która podpaliła teatr?

Dodał przytem ledwie dosłyszalnie:

— Knują spisek na moje życie...

Żądanie władcy i wszystkie te opowiadania niecierpliwiły Chłapowskiego, doprowadzając go do jakiegoś rozstroju.

Teraz, gdy mu opowiadał Olszak, o którego prawdomówności kilkakrotnie się przekonał, był wprost wzburzony.

— Co tu robić? — pomyślał. — Ta wiedźma zdemoralizuje mi wojsko...

A Olszak mówił dalej:

— Jaśnie wielmożny jenerale, racz przenieść mnie do takiego pułku, co jest na placu boju; tutaj nie wytrwam. Ta wiedźma czyha na mnie, a gdy ją pochwycę, igra jak z kukłą i despekt czynił...

Na taką to chwilę nadszedł pułkownik Clinot, objawiając rozkaz Napoleona.

Olszak oddalił się dyskretnie.

Chłapowski zamyślił się i odrzekł:

\*) Tamże.

— Za chwilę spełnię wasze żądanie.

I wyszedł.

Nagle stanął mu w myśli Olszak i Barnaba.

— Sprytni, roztropni; w dodatku oderwę ich z tych miejsc, gdzie ta wiedźma staje im na drodze.

Kazał ich wezwać do siebie.

— Olszak i Barnaba pojedą niezwłocznie z przybyłym w tej chwili pułkownikiem.

Barnaba skrzywił się nieco, postanowił bowiem bądź co bądź, pochwycić ową wiedźmę, aby zmyć plamę pozostawioną przez nią na policzku. Rozkazowi jednak nie można było się sprzeciwiać. Odszedł markotny.

Olszak nie posiadał się z radości.

Chłapowski, mając pewną słabość do niego, położył mu rękę na ramieniu i spytał:

— Czy wiesz gdzie się księżę Poniatowski rozłożył obozem?

Jędrkowi oczy zabłyśły.

— Jakżebym nie wiedział o naszym głównym wodzu! — odparł z pewną dumą.

— Staraj się najkrótszą drogą doprowadzić do niego pułkownika Clinot.

— A niewspominać nikomu, dokąd jedziecie — polecił.

— Według rozkazu, jaśnie wielmożny jenerale! — odrzekł młody podoficer, uszczęśliwiony tem zaufaniem.

— Weźmiecie każdy konia zapasowego i furgon z żywnością! — rozkazywał dalej.

W myśli zaś dodał:

— Przyda się zapewne i tamtym.

— Według rozkazu, jaśnie wielmożny jenerale!

— Za godzinę macie być gotowi! — rozkazywał tenże dalej.

Olszak skłonił się i rzekł:

— Jaśnie wielmożny jenerale, jakkolwiek serce mi się kraje, że służbę pod waszą wielmożnością porzucę, chciałbym tam pozostać.

— Możesz! — odrzekł jenerał. I zawołał:

— Czekaj chwilkę!

Olszak stał wyprostowany. Rzeczywiście serce mu się ścisnęło; jednocześnie wszakże radość w nim kołatała, że dostanie się pod rozkazy księcia Poniatowskiego, który był dlań bohaterem nad bohaterą.

— Może znajdę sposobność i będę mógł ofiarować mu buty, uszyte jeszcze w Warszawie.

Na wspomnienie butów, Warszawy, czy może ukochanej Anusi, serce mu zadrgało wielkiem rozrzewnieniem.

Powstrzymał się jednak i pomyślał:

— Tfu, nie przystoi żołnierzowi rozczulać się!

Wtem jenerał, skończywszy pisać list, rzekł:

— Oddasz to księciu Poniatowskiemu, przyjmie cię do swoich szeregów.

Olszak byłby się rzucił do nóg jenerała. Ograniczył się wszakże na ucałowaniu jego ręki.

Ten położył dłoń na jego głowie i rzekł:

— Jedź! Niech cię Bóg od wszystkiego złego salwuje!

#### XIV.

#### W OBOZIE KSIĘCIA JÓZEFA.



Ów złapał za nogę, którą tak wierzgnęła, że żołnierz się przewrócił.

Księżę Józef, oskrzydłany ze wszystkich stron, wysyłał dla obrony większe i mniejsze oddziały, z których po większej części wracała zaledwie połowa.

W dodatku kozacy, podczas mgły, małemi oddziałkami podkradali się pod obóz, czyniąc szkody, jak zgłodniałe wilki.

Księżę zastanawiał się, zadając sobie pytanie:

— Co będzie dalej?

W onej chwili dało mu znać, że przybył wysłaniec od Napoleona.

— Prosić, w tej

chwili prosić! — zawołał księżę.

Clinot, skłoniwszy się po wojskowemu, wręczył mu własnoręczny list Napoleona, dodając jednocześnie:

— Jestem pułkownik Clinot, adjutant jego cesarskiej mości!

I wydał dumnie wargi.



Olszak byłby się rzucił do nóg generała. Ograniczył się wszakże na ucałowaniu jego ręki.

Księżę skłonił się, uśmiechnął i rozdarł pieczętkę listu. Przebiegł go oczyma, stojąc jak nakazywała etykieta. Twarz mu się rozpogodziła i w myśli szepnął:

— W samą porę; nie wiem, jakbym się mógł dłużej utrzymać...

Poczem wskazał przybyłemu jedyne polowe krzesło, sam zaś siadł na wąskim, okrytem skórą niedźwiedzią łóżku.

Clinotowi, pochodzącemu z małego miasteczka w Normandyi, uprzejmość ta wielce pochlebiała.

Nie widział dotąd księcia Poniatowskiego; wiedział jednak, jakie stanowisko zajmuje i jakim jest wojownikiem.

Grzeczność księcia i jego obejście wprost mu zaimponowały. Mimo wrodzonej pyszałkowatości, zajął miejsce z pewną dyskrecją, na samym brzegu krzeselka i czekał pierwszego słowa.

— Pułkownik byłeś już zapewne w bitwie? — spytał księżę, nie dotykając żadnego drażliwego przedmiotu.

— Tutaj, na wschodzie jeszcze nie. Jestem w otoczeniu najjaśniejszego pana! — odrzekł z pewną pychą.

— Życie żołnierskie w tutejszych warunkach nie bardzo wam zapewne przypada do smaku? — spytał znów księżę.

— Oh, pobyt w Moskwie jest bardzo przyjemnym. Mimo, że trzy czwarte miasta spalone, w Kremlinie na niczem nam nie zbywa. Mamy teatr, od czasu do czasu jakieś zebranie koleżeńskie, balik... przytem moc ogromnego bogactwa, z którego żołnierz korzysta...

— Jakto, pozwalacie na rabunek? — rzucił księżę z pewną niecierpliwością.

— Na wojnie, jak na wojnie! — odparł wymijająco Clinot.

Zaczerwienił się jednak i mimowoli schował palec w pięść, na którym błyszczał pierścień przedziwnej roboty z olbrzymim brylantem, otoczonym perłami.

— Chcąc zaś przerwać niemiły temat, począł opowiadać o pożarze teatru i ukazywaniu się widzmy w sposób bardzo banalny, zdradzający jego umysłową płytkość.

— Pułkownik i jego otoczenie nie będzie miał zbyt wygodnie w moim obozie — rzucił księżę.

# Odkrycie bieguna południowego.

D. C.

Każda wyprawa, obierając sobie za punkt wyjścia albo zatokę Wielorybią albo Mac Murdo, podstawę wyprawy angielskiej, musi się poruszać na dwóch całkiem odmiennych obszarach: naprzód po Wielkiej Barjerze, czyli olbrzymim lodowcu, który ciągnie się od zachodu na wschód, pomiędzy ziemią Wiktoryi, a ziemią króla Edwarda VII-go, i który ma niesłychaną rozległość, ciągnie się bowiem na 600 kilometrów długości przynajmniej i w głąb na 900 kilometrów. Na tej olbrzymiej tafli lodowej stosunkowo dość łatwo się poruszać; stanowi ona bowiem dość jednolitą i równą masę; zaprzężone w psy saneczki i wprawni narciarze mogą po lodzie przebywać po kilkadziesiąt mil dziennie. Ale postać rzeczy zmienia się z chwilą, kiedy podróżnicy docierają do południowego końca owego, może największego w świecie lodnika. Badacze widzą wznoszące się skały i wstępują na ląd stały, na ową tajemniczą Szóstą Część Świata, o której do niedawna nie wiele wiedziano. Już porucznik Shackleton przekonał się, że Szosta Część Świata jest uwieńczona olbrzymimi górami, sięgającymi do 4,000 metrów nad poziom morza, a nawet wyżej, a zatem dorównywanymi wysokością Alpom Berneńskim. Jak się zdaje, te olbrzymie wyniosłości stanowiąc niejako przedłużenie Kordylierów amerykańskich, sięgają aż do samego bieguna południowego.

Amundsen miał szczęście, gdyż znalazł olbrzymi lodowiec w stanie idealnym dla podróżnika. Nie było tam ani śniegu, w którym by ludzie i psy zapadali się za każdym krokiem, nie było też pagórków śnieżnych wytworzonych przez wiatr, tak jak w Saharze powstają wzgórki z lotnych piasków; w końcu tafli lodowa była prawie zupełnie wolna od szczelin i rozpadlin; jednym słowem Amundsen miał przed sobą coś w rodzaju olbrzymiej powierzchni brylantowej, po której psy łatwo ciągnęły ciężkie, naładowane sanie.

Poza tem mróz nie przenosił 20 — 30° i ani razu nie zdarzyła się burza śnieżna, która niejednokrotnie powstrzymywała Shackletona w jego ostatniej podróży podbiegunowej. Nic więc dziwnego, że skandynawczycy posuwali się niezmiernie szybko naprzód, co 6 godzin urządzali sobie parogodzinny wypoczynek, podczas którego oddawali się spostrzeżeniom naukowym i w 22 etapach przebyli 700 kilometrów po wielkiej ba-

rjerze lodowej, to znaczy robili przeciętnie po 37<sup>8</sup>/<sub>10</sub> kilometra dziennie, zdobywając rekord przez nikogo nie osiągnięty; raz nawet zrobili 50 kilometrów w jedną dobę.

W dniu 18 listopada dotarł Amundsen i jego towarzysze do południowego krańca kolosalnego lodowca i zaczął wdzierać się na pasmo górskie zastępujące drogę.

W dwa dni zdołano przebyć pierwszy łańcuch, po drugiej stronie którego spotkano nowy lodnik, całkiem odmiennej budowy. Nie było to już wielkie i równe pole lodowe, ale prawdziwy Alpejski lodnik, usiany rozpadlinami i ściśnięty pomiędzy szczytami, dochodzącymi wysokości góry Jungfrau. Przebywszy tę rzekę lodową, Amundsen musiał wdzierać się na drugie pasmo górskie, za którym napotkał jeszcze jeden lodnik, bardzo nierówny i mający liczne rozpadliny. Podróż przez niego była niezmiernie trudna; ochrzczono go też lodowcem dyabelskim.

Teraz zaczęto się wdzierać na płaskowzgórze lodowe, na którym leży biegun południowy; wspinanie się nadzwyczaj niebezpieczne z powodu szerokich rozpadlin, które co chwila przecinały drogę śmiałym podróżnikom. Na takie same przeszkody natrafiał w swoim czasie Scott, cokolwiek dalej na zachód.

Pomimo to, Amundsen posuwał się dość szybko naprzód; 8 grudnia znajdował się już pod 88° 16' szerokości południowej, przebywszy w 18 etapach 360 kilometrów od punktu, w którym dotarł do łańcucha górskiego; robił więc dziennie do 20 kilometrów; co i tak jest bardzo pięknym rezultatem.

\* \* \*

Amundsen i jego towarzysze przybliżyli się wreszcie do tajemniczego punktu kuli ziemskiej, celu tylu wypraw ostatnich lat kilkadziesiątu.

Łatwo pojąć, z jakim wrażeniem śmiali podróżnicy stąpali po niezmiernym płaskowzgórzu lodowym, starając się jaknajdokładniej określić położenie bieguna.

Okazało się, że biegun południowy leży na lodowcowym płaskowzgórzu na wysokości 3,200 metrów nad poziom oceanu, to znaczy o całe 500 metrów wyżej, aniżeli szczyt Tatr Garłuch Temu to płaskowzgórzu Amundsen nadał nazwę Haakona VII, chociaż Scott słusznie zwrócił uwagę, że nazwał tę krainę krajem króla Edwarda

VII, dlatego też norweska może być tylko stosowana do części wschodniej płaskowzgórza.

Ma się rozumieć, że punkt przecięcia się południków ziemskich nie różni się wcale od wielu różnych punktów w okolicy, jedynie tylko bardzo dokładnie poczynione obserwacje astronomiczne mogły upewnić podróżników, że dosięgli celu.

Koniec osi ziemskiej ma wiele ciekawych cech z punktu widzenia kosmograficznego, ponieważ przecinają się w nim wszystkie południki, więc też jest w nim ciągle północ i południe, co wynosi, że żadnej godziny tam w ogóle nie ma. Ponadto słońce w ciągu doby jest prawie na jednej wysokości nad widnokreśłem, zakreślając na niebie poziome koło; trzeba przeto bardzo dokładnie czynić spostrzeżenia, ażeby wysokością słońca mógł określić szerokość geograficzną, która na biegunie wynosi  $90^{\circ}$ . Na samym biegunie doba jest równie długa jak cały rok, mamy tu tylko jedną noc trwającą 6 miesięcy, poczem znów słońce przez całe pół roku nie znika ze sklepienia niebieskiego.

Skutkiem rozmaitych czynników, nad którymi tutaj obszerniej rozwodzić się nie możemy, podróżnik nigdy nie może wiedzieć, czy dokładnie ocenił położenie bieguna, a zatem czy się znajduje właśnie w punkcie przecięcia się wszystkich południków. Pomyłka może tu wynosić kilka kilometrów; badacz dopiero po powrocie z podróży, kiedy specjaliści skrupulatnie zrewidują jego instrumenty, może się dowiedzieć, w jakim punkcie się znajdował. Wobec tego wszyscy geografowie zgadzają się na jedno, że podróżnik, któryby dotarł do punktu odległego na 8 — 10 kilometrów od bieguna, może być uważany za jego odkrywcę.

Ażeby się nie narazić na zarzut, jakiby ich mógł spotkać ze strony ludzi nie znajdujących się dobrze na rzeczy, norwegczycy przedsięwzięli pewne środki ostrożności. W dniu 15 i 16 grudnia, korzystając z pięknej pogody, wszyscy członkowie wyprawy dokonali licznych obserwacji astronomicznych; oznaczywszy z dokładnością położenie bieguna, robili wycieczki na wszystkie strony w promieniu 8 kilometrów; tak więc wszelkie wątpliwości co do tego, że postawili oni stopę na biegunie południowym, są wykluczone. Ażeby zostawić jakiś ślad swojego przybycia do bieguna, norwegczycy ustawili tam mały namiot, a przy nim zatknęli na maszcie flagę norweską. Namiot ten nazwali domem polarnym.

Po paru dniach pobytu na biegunie, wypra-

wa ruszyła 17 grudnia w drogę powrotną; podróż ta nie przedstawiała wielkich trudności; w połowie stycznia, nie doznawszy żadnych absolutnie przygód, podróżnicy wrócili do stacyi zimowej, w 2 pary sanek, z 11 psami; reszta tych zwierząt padła w drodze, albo została zabita, dla podtrzymania przy życiu pozostałych; tak więc w ciągu 90 dni to jest od 20 października 1911 roku do 25 stycznia 1912 roku, wytrwali skandynawczycy przebyli 2,400 kilometrów, z czego połowa przypada na góry, równające się wysokością Alpom szwajcarskim.

Nie tylko więc odkryto biegun południowy, ale określono rozmiary i charakter olbrzymiej barjery lodowej Rossa; odnaleziono połączenie między ziemią Wiktoryi a ziemią króla Edwarda i stwierdzono raz jeszcze istnienie wielkiego łańcucha górskiego, który przerzyna całą Szóstą Część świata i otrzymał nazwę gór królowej Maud.

Rzecz godna uwagi: w tej wielkiej podróży, szczęśliwie zakończonej, nie zginął ani jeden z uczestników wyprawy. Jak widzimy na mapie, droga Amundseny jest zupełnie inna, aniżeli droga Shackletona; skandynawowie posuwali się bardziej na wschód, przebywając okolice nie dotknięte stopą ludzką i przeważnie górzyste.

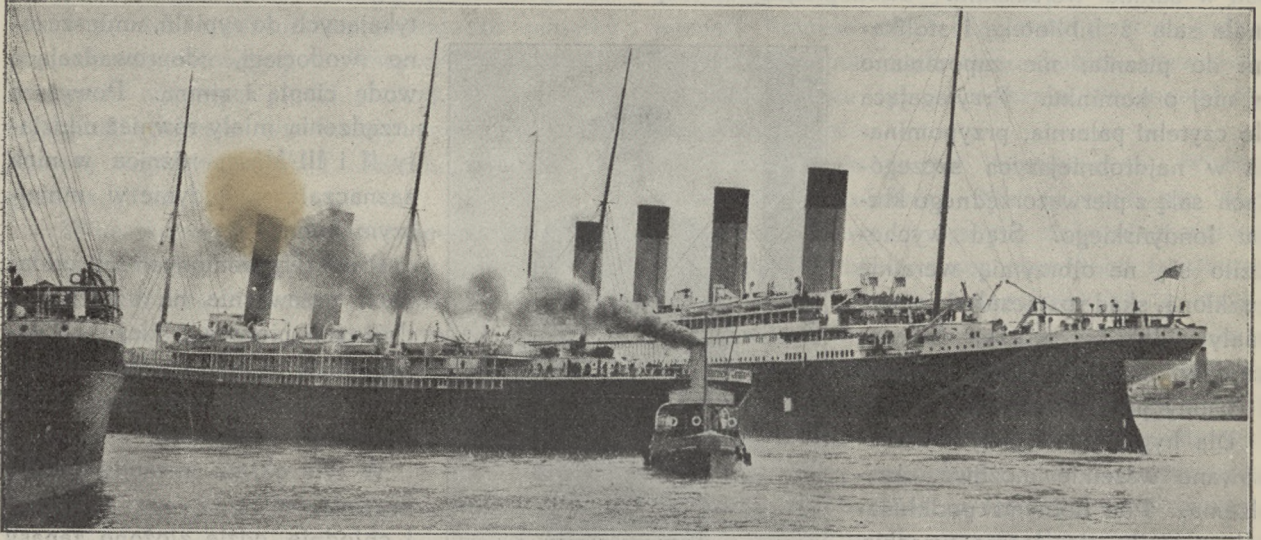
Amundsen nie tylko odbył wspaniałą podróż, nie tylko dał nadzwyczajnie dokładne rozwiązanie, trapiącej od tak dawna świat zagadki, ale poczynił mnóstwo odkryć kapitalnej doniosłości. Wiemy dzięki jemu, że Ziemia Wiktoryi łączy się z ziemią króla Edwarda VII na południu wielkiej barjery lodowej, która napełnia olbrzymią zatokę pomiędzy tymi dwoma lądami. Na lądzie tym, w kierunku południowo-wschodnim od olbrzymiego lodowca, wznosi się łańcuch górski, o którym wspomnieliśmy i łączy się z drugim łańcuchem, który się wznosi na ziemi króla Edwarda VII. Poza tym punkt złączenia się pasma królowej Maud przedłuża się daleko w kierunku południowo-wschodnim. Amundsen zbadał ten olbrzymi łańcuch górski na długości 850 kilometrów; są to owe Antraktydy, których istnienie przewidywali niektórzy geografowie.

Ocean Spokojny nie łączy się więc z oceanem Atlantyckim przez ląd polarno-południowy pomiędzy morzem Rossa a morzem Weddela, jak to się mylnie domyślano.

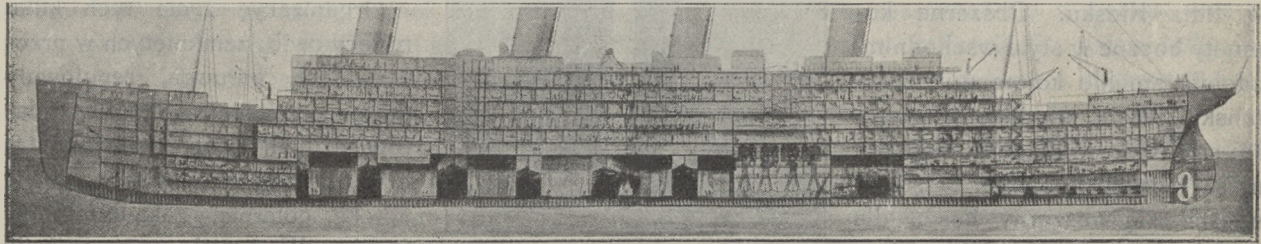
Istnienie w pobliżu bieguna południowego olbrzymiej wyniosłości kuli ziemskiej było stwierdzone przez Shackletona.



# Morska katastrofa.



Titanic w porcie przed podniesieniem kotwicy.



Przecięcie „Titanica” — dla poznania jego urządzenia wewnętrznego.

Największa katastrofa okrętowa, jakiej uległ „Titanic” pochłonęła cud nowoczesnej techniki.

„Titanic” wypłynął z Southampton. Była to pierwsza jego podróż przez ocean. Prowadził go kapitan Smith, ten sam, który poprzednio dowodził bliźniakiem „Titanica” — „Olimpicem”, również olbrzymim okrętem angielskiej linii „White-Star”.

Po małej przygodzie w porcie Southampton, gdzie groził ten kolos morski zatopieniem drugiego okrętu — wypłynął „Titanic” w środę wieczorem po raz pierwszy do Cherbourga (Francja), dokąd zawijają wielkie parowce oceanowe linii angielskich, aby zabrać pasażerów z Europy. Tym razem wsiadło ich 274. Na molo portowym zgromadziły się setki ciekawych, którzy podziwiali olbrzymi statek, błyszczący tysiącami świateł.

Urządzenie „Titanica” przewyższało wszystko, co dotąd w tym kierunku zrobiono. Przepychu takiego nie widziano dotychczas, nawet na zbytkownych jachtach miliarderów amerykańskich.

Środkowa część parowca była przeznaczona

dla podróżnych 1-ej klasy; na poszczególne piętra prowadziły wygodne szerokie schody, utrzymane w stylu staro angielskim. Idąc od strony kajut, wstępowało się do wspaniałej sali jadalnej, urządzeniem przypominającej świetność okresu panowania króla Jakóba (wiek 17-ty). Posadzkę pokrywały ciężkie dywany. Obok masywnych stołów z drzewa mahoniowego, stały fotele, pokryte jedwabną materyą; zastawę stołów stanowiły serwisy z porcelany, misternie rżnięte szkła, srebrne tace, artystycznie wykonane naczynia. U sufitu, którego ornament wykonano według wzorów z siedzib lordów angielskich z 17-go stulecia, zwisały wielkie świeczniki, których światła elektryczne odbijały się w kryształowych zwierciadłach, rozwieszonych po ścianach sali; ściany boczne pokrywała kosztowna rzeźba z drzewa.

Kuchnię obsługiwał cały sztab służby, pod kierownictwem kilku doświadczonych kuchmistrzów.

Również w staro-angielskim stylu utrzymany był salon przyjeć, w którym, jako ozdobę, zawie-

szone olbrzymie kobierce perskie i gobeliny. Sala zabaw z meblami, utrzymanymi w stylu Ludwika 15-go, stanowiła wierne odbicie wielkiej sali w zamku wersalskim. Obok znajdowała się mała sala z biblioteką i stolikami do pisania; nie zapomniano w niej o kominku. Przylegająca do czytelnicy palarnia, przypominała w najdrobniejszych szczegółach salę z pierwszorzędnego klubu londyńskiego. Stąd wychodziło się na olbrzymią werandę oszkloną, skąd roztaczał się wspaniały widok na morze. Salę tę zdobiły liczne klomby kwiatów i rośliny podzwrotnikowe.

Dla higieny podróży zastosowano wszelkie możliwe urządzenia. Pod dolnymi podkładami mieściły się łaźnie tureckie, wykonane na wzór istniejących w Ildiz Kiosku. Obszerne komnaty boczne w stylu wschodnim, zdobiły smukłe kolumny maurytańskie, niskie, wygodne sofy, małe stoliczki, wykładane perłową masą i liczne kobierce. Osobno mieścił się obszerny basen dla kąpeli, ze sztucznym falowaniem wody. Zakłady te były pod nadzorem lekarzy. Dla sportu wyznaczono osobne miejsce na górnym pokładzie. Wielkie, sztuczne boiska pozwalały na uprawianie modnych gałęzi sportu: tenis, krokiet i t. d., wyznaczone miały własne place. Osobno znajdowała się sala gimnastyczna, wyposażona w najnowsze przyrządy

do ćwiczeń fizycznych. Poszczególne kabiny urządzone z uwzględnieniem wszelkich wymagań higieny i wygody. We wszystkich zastosowano system centralnego ogrzewania; w łazienkach przytkających do sypialni, umieszczono wodociągi, doprowadzające wodę ciepłą i zimną. Powyższe urządzenia miały również oddziały II i III klasy; różnica w nich zaznaczała się jedynie w mniejszym komforcie.

Prócz wymienionych sal, oddanych przeważnie na użytek podróży pierwszej klasy, „Titanic” miał osobną wielką salę biblioteczną, salę muzyczną, kilka restauracji i kawiarni.

W tyle okrętu mieściły się olbrzymie magazyny żywności i chłodnie, gdzie złożono zapasy na podróż.

Organizację życia tych kilku tysięcy osób, zamkniętych w przestrzeniach parowca, regulowały dalsze urządzenia „Titanica”: parowiec miał własną pocztę, stację telefoniczną, straż ogniową, aptekę, golarnię, zakład fotograficzny. W światło zaopatrywały go liczne baterie elektryczne.

Maszyny „Titanica” rozwijały siłę 30,000 koni parowych, nadto turbiny parowe produkowały siłę 16,000 koni.

Zajmujące było technicznie urządzenie, że okręt mógł z równą łatwością poruszać się na przód, jak i w tył.



Kapitan Smith.



Sala biblioteczna na Titanicu.



Palarnia.

Na pokładzie „Titanica“ znajdowało się kilkunastu krezusów amerykańskich, jak pułkownik Jacob Astor, Isidor Strauss, Georg de Widener, Benjamin Guggenheim, Washington Roebling. Każdego z nich uważano za posiadacza majątku przeszło stumilionowego. Wszyscy oni utonęli. Z innych wybitnych ludzi, którzy w katastrofie tej zginęli, depesze wymieniają znakomitego publicystę angielskiego W. T. Steada, wydawcę tygodnika „The Truth“.

Winę katastrofy należy zapewne przypisać tej okoliczności, że Towarzystwo „White Star Line“, do którego „Titanic“ należał, poleciło kapitanowi parowca, aby osiągnął rekord szybkości w przejeździe z Anglii do Ameryki, wskutek czego „Titanic“ pędził całą siłą pary przez okolice, w których najczęściej spotkać można góry lodowe.

Poza tem panuje wśród rzeczoznawców opinia, że automatyczne zamknięcia komór parowca, zabezpieczające okręt przed zatonięciem, nawet w razie zalania przez wodę jednej lub kilku komór, musiały działać wadliwie, gdyż w przeciwnym razie „Titanic“ nie mógłby zatonąć. Ogromną zaś liczbę ofiar należy przypisać głównie niedostatecznej liczbie łodzi ratunkowych na parowcu.

W chwili zderzenia z górą lodową „Titanic“ płynął z szybkością 18 węzłów na godzinę.

Pierwsze zderzenie z lodowcem było straszne: okręt został prawie przepołowiony, górne pokłady zgniecione, cały przód okrętu zbity w bezkształtną masę stali; połowa łodzi ratunkowych została w mgnieniu oka zniszczona, dolne opancerzenie okrętu zerwane.

Nastąpił momentalny zalew.

Marynarz Fleet, który sprawował straż w gnieździe bocianiem mówił: „Miałem instrukcję pilnego śledzenia kry lodowej. O godzinie 11 i pół zameldowałem, że widzę małą czarną górę w prostym kierunku, bezpośrednio przed okrętem i trzykrotnym dzwonkiem dałem sygnał „Bacność“! Potem zatelefonowałem na most komendanta. Ktoś zapytał, co widziałem; odpowiedziałem: „Góra lodowa bezpośrednio na przedzie“. Okręt się nie zatrzymał. Czasu, jaki upłynął od tego mojego zawiadomienia do chwili katastrofy, określić nie mogę“. Nadto Fleet zeznał, że, chcąc lepiej widzieć, prosił kilkakrotnie o lunetę, lecz jej nie otrzymał. Fleet jest przekonany, że odpowiednio uzbrojonym okiem byłby dostrzegł w porę górę lodową, o którą rozbił się „Titanic“.

Pitman opowiadał jeszcze o strasznych scenach, jakie rozgrywały się, gdy łódź ratunkowa, w której objął dowództwo, odbiła od okrętu. Słyszał przerażające okrzyki tonących i rozkazał powracać, bowiem łódź nie była jeszcze pełna. Pasażerowie, nie wyłączając kobiet, sprzeciwili się jednak temu tak energicznie, że musiał ratunku zaniechać.

Opowiadania innych uratowanych brzmią, mniej więcej, podobnie. Nikt na razie nie zdawał sobie sprawy z ogromu niebezpieczeństwa; wiele osób widziało przez okna kajut i salonów górę lodową, lecz nie zaniepokoiło ich to; mniemali bowiem, że ją mijają. Gdy rozległ się rozkaz, by wszyscy wyszli na pokład, a pasażerowie uczynili zadość wezwaniu, zastali załogę zupełnie spokojną; nic nie wskazywało, że olbrzymi statek, przebity w połowie, już jest stracony. Na komendę oficerów zaczęto spuszczać pasażerów do łodzi i wtedy zaczęły się rozgrywać, opisywane już w telegramach, wstrząsające sceny. Żony nie chciały rozstawać się z mężami, matki wahały się między miłością dla dzieci i dla ojców. Wiele kobiet, przerażonych ciemnością i zimnem, nie chciało wcale do łodzi wsiadać.

Z Ameryki telegraficznie komunikują opowiadania jednego ze świadków strasznego wypadku. Opowiadania te brzmią tragicznie.

„Mężczyźni na naszym pomoście bądź zaczęli spacerować spokojnie, bądź oparli się o parapet i patrzyli w morze. Ja patrzyłem, jak kobiety wsiadały do czółen. Kilka jedynie nie chciało rozłączyć się z mężami. Widziałem, jak dwie czy trzy gwałtem wsadzono do czółna. Jakiś oficer zakomenderował:

— Spuszczać! Gdy będziecie na wodzie, zwrócić się do tyłu statku i czekać dalszych rozkazów.“

Rozkazu tego nie wykonano, gdyż statek chylił się coraz bardziej. Czółna zaczęły oddalać się od okrętu. Nie wszystkie. Widziałem tuż pod miejscem, na którym stałem, szalupę, pełną kobiet. Załogę stanowiła sama służba kuchenna, którą można było poznać po białych fartuchach i czapkach. Czółno to, aczkolwiek już na falach, nie odpływało; widocznie nikt nie umiał odplątać lin, jakimi było przymocowane. Prąd popychał je pod drugie, opuszczające się właśnie na wodę. Szczęściem w ostatniej chwili zdołano liny odciąć, łódź usunęła się i nie została zgnieciona.

## Poeta cierpienia i miłości.

d. c.

Potęgę zewnętrzną jeszcze posiada, ale wewnątrz wali się i rozsypuje wspaniała niegdyś jego budowa. W tym Rzymie „Syn zemsty“ Irydion, grek, marzy o dziele zniszczenia. Doradcą mu jest Masynissa, w postaci starca, przyjaciela niby ojca Irydiona — szatan, którego rozkoszą jest czynić zło dla zła samego. Zawładnął on duchem Irydiona, bo Irydion każdą myśl i każde drgnienie serca uczuciu zemsty poświęcił. Rozpoczynają działanie. Irydion zjednywa sobie niezadowolonych z rządów okrutnego i zniewieściałego Heliogabala, oraz warstwy pokrzywdzone jak niewolników i gladiatorów; ma przytem na swoje rozkazy kohorty germańskie — matka jego, Grimhilda, była germanką.

Aby zdobyć sobie pomoc chrześcijan staje się chrześcijaninem, aby zaś mieć w ręku Heliogabala poświęca siostrę swą, cudną i niewinną Elsinoe, oddając ją za żonę cesarowi. Osobiste uczucia dla niego nie istnieją, przez chwilę poddaje się miłości dla Kornelii, chrześcijanki, ale wnet miłość tę od siebie odsuwa. Nadchodzą dla Rzymu dni straszne. Bo oprócz Irydiona Aleksander Sewerus, brat Heliogabala, porywa się również na istniejący porządek rzeczy; tylko on pragnie potem chwały Rzymu odnowionej, a Irydion jedynie zniszczenia. W ostatniej chwili odsuwają się od Irydiona chrześcijanie i ostatecznie dzieło zemsty pozostaje tylko rozpoczętem.

Irydion zapada w sen wiekowy, z którego według obietnicy Massynisy, danej mu za cenę duszy, ma powstać wtedy, gdy z Rzymu pozostaną gruzy i wspomnienia. I Masynissa dotrzymuje swych przyrzeczeń. Po wiekach, na arenie dawnego cyrku cesarów odgrywa się akt ostatni tragedyi. Irydion, pomimo zadowolenia zemsty, czuje w sercu nudę i cierpienie. A koło niego bóg wiodą szatan i anielski duch Kornelii, o jego duszę. Szatan „Wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje:

— Wrogu nieśmiertelny — woła do Boga — on moim, on żył w zemście, on nienawdził Romy!

Lecz anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistemi puklami:

— O Panie, on jest moim, bo on kochał Grecję!“

I anioł zwycięża. Za miłość do Grecyi, ojczyzny, Irydion otrzymuje od Boga obietnicę zbawienia dla siebie i swego narodu. Lecz musi na

to zasłużyć czynami poświęcenia i miłości i ofiarną pracą.

„Idź i zamieszkaż wśród braci, których ci daję! Tam powtórna próba twoja... Nie prosz o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam. Bądź spokojny na dumę i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych; oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przeminiecie. A po długim męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami; udam się was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!“

Takiem zapewnieniem zwycięstwa dobra, taką wspaniałą zapowiedzią tryumfu sprawiedliwości, kończy się drugie, wielkie dzieło Krasińskiego.

Czasy pisania „Nieboskiej“ i „Irydiona“ były okresem najbujniejszej młodości ducha poety. Wszystko w nim wtedy wrzało, uczucia rozpieły mu piersi i wylewały się potężnym źródłem natchnienia. Świat przedstawiał mu się przede wszystkim, jako nieustająca walka dobra i zła, wierzył w zwycięstwo dobra, ale było to w nim jeszcze raczej pragnieniem, niż przekonaniem, w porównaniu z tem co głosić miał niezadługo. Z tego samego okresu mamy drobne wiersze liryczne, posyłane przeważnie w listach przyjaciółom, mamy prześliczny „Modlitewnik“ napisany dla p. Bobrowej, znajomej poety, oraz dwa poematy, ogłoszone razem dopiero w r. 1841, choć niejednocześnie napisane: „Noc letnia“ i „Pokusa“. Coraz mocniej dźwięczy w tych utworach nuta patryotyczna, lecz tłem dla niej ciągle jeszcze zmaganie się jasnego ducha ludzkiego z otaczającą go ciemnością zła i niedoli:

„Świat jako wielki jest przegranej polem,

Świat jako wielki jest rozbicia skałą,

Trudem bez końca, wiekuistym bolem,

Wszystko się dzieje i wszystko się stało!“

mówi poeta w wierszu p. t. „Serce mi pęka“, pochodzącym z r. 1837.

Mniej więcej od r. 1839 dopiero zaczyna się w życiu Krasińskiego okres inny. Poeta dojrzewa duchem. Życie daje mu doświadczenie i uczy go pobłażliwości, ciągle rozmyślenia i nauka odkrywają mu coraz nowe prawdy, umacniają go w przekonaniu, że człowiek jest stworzony do rzeczy wielkich:

D. c. n.

M. Znatowiczówna.

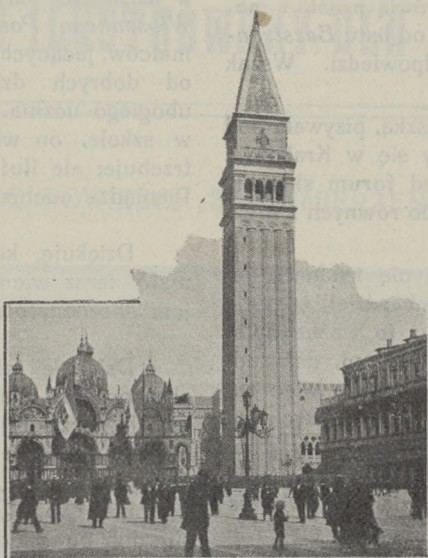


### Rewolucya.

Od pewnego czasu wszczęły się rozruchy w Maroku. W obec coraz groźniejszych objawów buntu, ogłoszono w Fezie stan oblężenia. Wojsko francuskie stoczyło pod murami miasta krwawą walkę z powstańcami, zmuszając ich do ucieczki, w połowie b. m. i wywiesiło na jednym z fortów flagę Francji. Pozornie porządek jest przywrócony i straty z obu stron niewielkie, tak przynajmniej głoszą dzienniki paryskie; na prowincyi jednak panuje w dalszym ciągu wrogie wrzenie przeciw europejczykom i narzuconej ich opiece. Jak się okazuje, powstanie w Fezie było wynikiem spisku, uknutego przez załogę fortecy i ludność miejscową z wiedzą sułtana. Oznaczono wybuch na dzień wyjazdu rezydenta francuskiego, ale żołnierze przedwcześnie wzięli się do broni, przez co znienawidzony rezydent, ale co ważniejsza, misya katolicka, złożona z księży i zakonnic, prowadzących szkółki, uniknęła pogromu.

### Uroczystość.

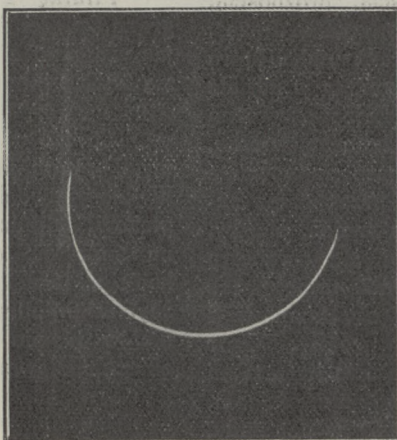
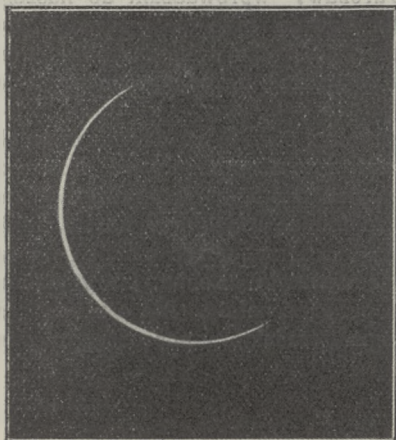
Jedne w swoim rodzaju miasto, Wenecya, posiada, jak wiadomo, mnóstwo pamiątek świetnej przeszłości i bezcenne skarby sztuki: w malarstwie, rzeźbie i architekturze. Do rzędu tych wspaniałych



Kampanila po odbudowaniu.

zabytków zaliczała się zawsze niezrównanie piękna wieża na placu Ś-go Marka (po włosku Kampanila) duma wenecjan i podziw budząca we wszystkich, co ją ujrzeli. Zbudowana w dziewiątym wieku naszej ery, dopiero w końcu piętnastego otrzymała szczyt marmurowy ze złożonym aniołem, którego skrzydła zdawały się osłaniać to nadzwyczajne miasto. Podstawę Kampanili, t. z. „Loggeta” utworzył sławiony artysta Sansovino w r. 1540; zbierali się w niej patrycyusze, prokurator, wódz nczelny

wojsk Rzeczypospolitej, podczas posiedzeń wielkiej Rady. Krata, okalająca „Loggetę” koronkowej roboty, stanowiła arcydzieło innego snycerza, Gaii, a odlano ją z brązu znacznie później. Przed kilkunastu laty, znakomity malarz Ziem, rozmiłowany w cudach Wenecyi, spostrzegłszy groźną rysę na ścianach Kampanili, zawiadomił o tem władze miejscowe; ale nie zwracano uwagi na jego ostrzeżenie. Następnie kilku budowniczych stwierdziło widoczne już pochylenie wieży, czemu też nie zaradzono w porę; to też w roku 1902 starożytny pomnik runął, druzgocąc „Loggetę” i okazałe posągi niżej stojące. Dotknięci do żywego w swych narodowych uczuciach wenecyanie, postanowili odbudować jaknajrychlej Kampanilę z zachowaniem najdrobniejszej cechy średniowiecza i przywróceniem dawnego uroku. Udało się to niewątpliwie, albowiem włożyli w tę pracę nie tylko gorliwość ale i poszanowanie wspomnień. Jako dowód posłużyć może fakt, że z 4,000 odłamków zniszczonego posągu Matki Boskiej, odtworzono całość, łudząco jednolitą. W dniu 25 kwietnia dokonano, ku wielkiej chlubie i uciechu mieszkańców perły Adryatyku, odsłonięcia i poświęcenia wieżycy, wznoszącej się jak strażnica nad sennemi lagunami,



Różne fazy zaćmienia słońca z dnia 17 kwietnia, według zdjęć fotograficznych.



Bez żadnego wstępu, jak to mówią prosto z mostu, zaczynam dzisiaj swą skrzynkę od listu *Bezstronnej*, gdyż wymaga on długiej odpowiedzi. Wszak tak, powiedzcie sami.

*Bezstronna* jest od dawna staruszką, pisywała pod różnymi pseudonymami i teraz uczy się w Krakowie, ale czytuje *Wieczory* i wniosła przed forum skrzynki kwestję: czy kobiety powinny dążyć do równych z mężczyznami praw?

Kwestya nielada, odpowiedź na nią trudna a jednak odpisać *Bezstronnej* trzeba tembardziej, że wiele moich korespondentek poruszało już to ważne pytanie. Wasza Jaskółka jest starym ptakiem, doświadczenie nieraz opaliło jej skrzydła; chętnie więc radziłaby pisklętom ostrożność w stawianiu nowych żądań życiu. Ale Jaskółka wie i to także, że w dzieństwie krępowano zbyt mocno jej zapał do nauki, więc rada widzi jak jedne po drugich otwierają się przed kobietami coraz dostojniejsze placówki pracy. Właśnie ubiegłe tygodnie przyniosły nową wielkiej doniosłości zdobycz na tem polu, oto król Szwedzki zatwierdził prawo wyborcze kobiet do parlamentu, odtąd więc w Sztokholmie będą siostry twoje *Bezstronna* razem z mężczyznami radziły o potrzebach ojczyzny i nad zaspokojeniem tych potrzeb czuwać.

Dostojne prawo, przyznajcie sami. Korzystały z niego dotąd w Europie tylko kobiety Finlandzkie, teraz zdobyły je także Szwedki.

— A czemu nie zdobyły sufrażystki angielskie? — zapyta mnie pewno *Bezstronna* i tu jej czekałam właśnie. Szwedki zostały zrównane w przywilejach z mężczyznami po wykazaniu się wzorową pracą na wszystkich dostępnych dla nich polach; sufrażystki chciały dopiąć celu awanturczym wystąpieniem. Biegu życia nie zatrzyma w jego postępie, kobiety muszą zdobyć należne sobie prawa, ale muszą też pamiętać o tem, że nasza niewieścia armia często jeszcze grzeszy lekkomyślnością, próżnością, że dla niejednej z nas większe ma znaczenie frazes, niż cnota, modny kapelusz na głowie, niż nauka, która tę głowę udostojnić powinna. Rola kobiety w udziale walki o lepszą przyszłość świata będzie zawsze różną od roli mężczyzny, ale na to żeby była znaczną i istotną, zarobić możeby tylko przez coraz lepsze pojmowanie naszych obowiązków obywatelskich, przez coraz sumienniejsze ich pełnienie. Hartu nam trzeba, siostry, przedewszystkiem, bo nerwami robi się awantury a hartem zdobywa się placówki. Polki umiały stać twardo w godzinie próby tatarskiej czy innej, tego hartu pragnę dla wszystkich moich piskląt. Wzór nasz, po wiek wieków, Matka Chrystusowa hartem na Gólgocie wywalczyła kobietom, dotąd niewolnicom, cześć i uznanie ich dostojności, idźmy w Jej ślady. Maj—to miesiąc Maryi, miesiąc przeznaczony na roz-

myślenie cnót i zasług Matki Bożej; uczy się z jej przykładu, że tylko miłość Boga i bliźnich równa drogi przed wielkim pochodem ludzkości.

Ale aby z dróg tych usuwać ciernie i tamujące je zło może trzeba codziennych drobnych wysiłków każdego z nas. To też cieszę się, mogąc zanotować w dzisiejszej skrzynce dwa dary: jeden od kochanego *Wiosennego Poranka* 2 rub. 35 kop. dla biednych malców, jadących na kolonie letnie, drugi 3 rub. 50 kop. od dobrych dzieci pani *W. Len*: na wpis dla uboższego ucznia. Za *Szarego Wróbla* zapłacono dług w szkole, on więc już pomocy w tym roku nie potrzebuje; ale iluż jego kolegów próżno czeka ratunku! Pieniądze odebrała redakcja.

Dziękuję, kochana *Turkawko*, za życzenia, tak mało teraz wiem o tobie, czy grywasz dużo na twojem ślicznym pianinie?

Dziękuję i tobie, *Korabitko*, za dobrą o mnie pamięć, ale popsułaś ptaka swem zaufaniem, a dzisiejszy list nie tłumaczy mi smutku pisklęcia. Czy bajka o lilii nie ma dalszego ciągu? Ja się go spodziewałam.

List twój, <sup>O</sup>*ski*, to hymn na cześć wiosny, niesłusznie powstajesz przeciw dróżnikom; ich obowiązkiem czuwać, aby nie zdarzył się wypadek na plancie kolejowym, a o nieuważę zawsze łatwo.

Bardzo mi miły twój list, *Emka*, jesteś jedną z tych, których się nie zapomina, bo i sama umiesz wiernie pamiętać, dowodem tego twoja cześć dla ś. p. Mieczysława Brzezińskiego. Masz słusność, że uczył on jak nikt miłości przyrody, dziś wywdzięcza mu się natura, odkwitając z wiosną na grobie. Aby duch jego obywatelski okwitł tak w sercach polskiej młodzieży. Pisuj często proszę, kochana *Emko*.

Nie zmieniaj pseudonimu, *Dzwoneczku*, dzwoń dalej radośnie i wdzięcznie na pociechę Jaskółki. Bo pociechą twoją dobra cenzura, pociechą też wierszyk, który mi się podoba i zachowam go na świadectwo szlachetnych uczuć kochanego pisklęcia.

*Filutkę z Warszawy* wprowadzam do naszego grona, a że filutki bywają miłe ale i zdradzieckie, jak wiadomo z piosenki o kotku, więc Jaskółka starać się będzie pilnie o pozyskanie uczuć nowego pisklęcia.

Co też w waszych główkach za dziwna powstała myśl, *Polne kwiatki!* Rozszczebiały się uczennice III klasy i dalej pytać o sto spraw! Alboż wolno ptakowi zdradzać tajemnice redaktora? ho ho, także mi śmiałość! czuję już zgrzyt nożyc nietylko na rękopisie, lecz i na zuchwałym dziobku, który ptakom zbyt świergotliwym przyciąć należy. Ale o umieszczenie w piśmie fotografii redaktora poproszę, to wam obiecuję słowem

Jaskółki.

**Kakao Owsiane Wedla**  
najzdrowsze dla dzieci.

10. 114. 7.

**ZARŁADY GRAFICZNE**  
**B. WIERZBICKI i S-ka**

WARSZAWA, CHMIELNA 61.  
46-73 TELEFONY 92-30.

KLISZE DO DRUKU JEDNO  
I WIELOBARWNE.  
DRUK TRÓJBARWNY.  
DRUKARNIA ARTYSTYCZNA.  
CHROMO I FOTOLITOGRAFIA.  
ŚWIATŁODRUKARNIA.  
KILOMETRO-FOTOGRAFIA.  
RYSOWNIA.

### Rozwiązanie zadania konikowego z 7.

Po brzozowym cichym lesie;  
Idzie dziewczę dzbanek niesie,  
Niesie dzbanek z jagodami,  
Z poziomkami, z borówkami.  
Kłaniają się przed nią drzewa;  
Ona śpiewa i las śpiewa:  
— Danaż moja, dana, dana!  
Jagódeczko, pójdź do dzbana!

## SZARADA.

Ułożyła Emilla Rychter.

*Pierwsza trzecia drugie czwarte,*  
Na wsi chętnie ma w swej pieczy...  
Jej starania — wiele warte!  
Sama karmi, mnoży, leczyl!...

Zbiera zato gospodyni  
*Trzecie czwarte* i penaty,  
Gdyż to ujmę czci jej czyni;  
Panią była tu przed laty!...

Wzdycha biedna; *pierwsze* Boże!  
Doczekałam ci ja roku!  
Tego człowiek znieść nie może,  
By stać niby gęś — na boku!...

*Druga trzecia*, do krwi rani,  
A nie boli tak w połowie,  
Jak gdy krzywdę czyni pani!  
Bo czy nie tak? — niech kto powie!

Jasna pani i panienki  
Nie pilnują dzisiaj książki;  
Rozum, jako igła cienki  
Tkają w nasze obowiązki!

Chyba za nie siądę w ganku,  
Wdzięą sobie *Wszystkie cztery*,  
Do wieczora od poranku  
Pańskie wezmę se maniery!..

Pierwsza trzecia zna gosposię;  
Nie pogodzi nic jej z losem;  
Godna *wszystko* mieć na nosie!  
(By po książce... wodzić nosem!...)

## Wesoły kącik.

W SĄDZIE.

Prezydujący. Co was skłoniło do  
bicia twojej żony?

Oskarżony. Byłem strasznie głodny. P. prezes pewnie wie, że jeśli dobre myśli i uczynki pochodzą z serca, to złe zawsze z pustego żołądka. Proszę zatem o uwzględnienie mojego postępku.

MARNA POCIECHA.

Gość. Jakaż tu u was niegodziwa  
kuchnia w tym Paryżu! Napewno od  
niej zachoruję.

Kelner. Być może, ale jedząc to  
samo co w Berlinie, jużby pan da-  
wno życie postradał.

### Odpowiedzi redaktora.

*Romie Monic.* Zawczęśnie.

*Jankowi z Kruczej.* Drukować nie  
możemy.

*H. Fianowskiemu.* Łamigłówki umie-  
ścimy.

*B. Daneckiemu.* Zasięgnemy zdania  
w tej kwestyi u osób kompetentnych.

TRĘŚĆ № 18. Jemiola, przez Wikto-  
ra Dzierżanowskiego (z 1 ryc.). — Sprzy-  
mierzeńcy, przez Z. Morawską. (z 2 ryc.).  
Odkrycie bieguna południowego. — Mor-  
ska katastrofa, przez W. U. (z 5 ryc.). —  
Poeta cierpienia i miłości, przez M. Zna-  
towiczównę. — Z pięciu części świata,  
(z 3 ryc.). — Skrzyńka do listów.

DZIAŁ DLA DZIECI. Haendel, zna-  
komity muzyk, przez M. G. (z 1 ryc.). —  
Z opowiadania jaskółki. — Niedoświad-  
czona opiekunka, przez M. G. (z 1 ryc.).  
Puszka do listów. Zadania i łamigłówki

### WARUNKI PRENUMERATY:

„WIECZORY RODZINNE“ kosztują w *Warszawie*: Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2.  
Kwartalnie rb. 1. Za odnośnienie dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

Z *przesyłką pocztową* w granicach państwa: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50,  
kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Zagranicą: w Austrii 14 koron, z dodatkami 21 koron rocznie.

„ w Niemczech 12 marek, z dodatkami 19 marek rocznie.

Za oprawę dodatków bezpłat. książkow. dopłaca się 2 rb. 40 k. rocznie, t. j. po 20 k.  
od tomu. Na przesyłkę podarunków należy dołączać kop. 40 w stosunku rocznym.

Adres redakcyi i administracyi:

Redaktor: *Władysław Umiński.*

Warszawa, Chmielna 61. Telefon 194-06.

Wydawcy: *Tow. A. Chlebowski i S-ka.*

